

# Jeden ratownik sobie nie poradzi

**- Skracanie basenów to omijanie prawa - twierdzi MSW w reakcji na nasz artykuł, w którym opisaliśmy, jak zarządcy pływalni zmniejszają ich długość, by zaoszczędzić na ratownikach.**

**ALEKSANDER GURGUŁ  
JAROSŁAW SIDOROWICZ**

Wszystko przez rozporządzenie, które weszło w życie w 2012 r. Zgodnie z nim na basenach do 25 m długości powinien być co najmniej jeden ratownik. Od tego czasu zarządcy pływalni zaczęli interpretować je „po swojemu”, uznając, że wystarczy jeden. W efekcie kilka pływalni w kraju (w Brzesku, Bochni, Krośnie, Krakowie) skróciło nieckę o kilka centymetrów (poniżej 25 m), doklejąc płytki lub montując nakładki ze sztucznego tworzywa. Dzięki temu unikali zatrudnienia dodatkowych ratowników.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jednoznacznie ocenia te praktyki: - Rozporządzenie nie pozwala na skracanie basenowych za pomocą montowanych nakładek i innych podobnych urządzeń. Skracanie basenów to omijanie prawa - informuje Małgorzata Woźniak, rzeczniczka MSW.

- Jeśli na takiej pływalni dojdzie do wypadku, śledczy nie będzie rozpatrywał tego, czy basen został w taki lub inny sposób skrócony. Dla biegłych sądowych najważniejsze będą parametry niecki wpisane do projektu budowlanego. Jeśli powstała jako 25-metrowa, to taką pozostaje, bez względu na zmiany - mówi Iwona Michniewicz z Ratownictwa Wodnego RP. Tego samego zdania jest ministerstwo: - Przeróbki nie zmieniają długości konstrukcyjnej niecek basenowych określonej w dokumentacji budowlanej pływalni - podkreśla Woźniak.

Realia są jednak takie, że to gminy, szukając oszczędności, same namawiają zarządców pływalni na skracanie basenów. - Zarządca powinien przed radą gminy postawić sprawę jasno: albo dacie pieniądze na ratowników, albo sami bierzcie odpowiedzialność za bezpieczeństwo. Znam z Polski pozytywne przykłady walki z tą bezmyślną interpretacją - mówi Michniewicz.

Agnieszka Bober, dyrektor zabrzańskich pływalni (woj. śląskie), która u siebie na basenie krótszym niż 25 m zatrudnia dwóch-trzech ratowników, radzi wykonanie audytu bezpieczeństwa pływalni i udanie się z nim do gminy. Wtedy to na urzędników spada odpowiedzialność, jeśli na pły-

walni zdarzy się wypadek, a nie zatrudnią dodatkowych ratowników.

Zarówno samych zarządców, jak i przepisy krytykują Grażyna i Marek Kosibowie, autorzy książki o utonięciach na krakowskich krytych pływalniach w latach 1995-2006. - Obecnie obsługa stanowiska ratowniczego, a także liczba czynności, które należy wykonać w trakcie resuscytacji, jest tak duża, że jeden człowiek nigdy sobie z tym nie poradzi. Nie mówiąc o tym, że jeden ratownik nie potrafi nawet umiejętnie obserwować tego, co się dzieje na pływalni - mówią.

- Uważam, że gdyby na pływalni było dwóch ratowników zamiast jednego, zwłaszcza na tak głębokim basenie, to do tej tragedii nigdy by nie doszło - mówi Anna Dzikowska. Jej 42-letni mąż utonął w grudniu, trenując nurkowanie na basenie klubowym Korony Kraków. W przyszłym tygodniu prokuratura zacznie przesłuchania świadków.

Ministerstwo nie wyklucza nowelizacji rozporządzenia, jeśli znajdą się konkretne pomysły. Do dyskusji zaprasza zarządców pływalni oraz środowisko ratowników. - Czekamy na ich sugestie w tej sprawie, kończy rzeczniczka MSW. ●